



## Joanna Urban

część I z III

Sygnatura notacji: **N1053**

Data urodzenia: **30.04.1957 r.**

Data nagrania: **29.10.2015 r.**

Miejsce nagrania: **Biuro Senatu, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała**

Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 99 min, część III: 73 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Pani Joanno, czy mogłaby pani powiedzieć na początku kilka słów o sobie, gdzie się pani urodziła, skąd pani pochodzi, krótko o drodze edukacyjnej i czym się obecnie pani zajmuje.

Urodziłam się 30 kwietnia 1957 roku w niewielkim mieście, jakim wtedy był Inowrocław. Wtedy to było województwo bydgoskie, obecnie kujawsko-pomorskie. Do szkoły podstawowej chodziłam w Kościelcu Kujawskim - to jest niewielka wieś, siedem kilometrów od Inowrocławia. W tej miejscowości moi rodzice pracowali jako nauczyciele w technikum rolniczym. Do liceum chodziłam w Inowrocławiu, to było II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej. Potem była szkoła pomaturalna, geodezja, i studia w Warszawie. To były studia w zakresie teologii i filozofii, Papieski Wydział Teologiczny już tutaj w Warszawie. Pracuję od roku 2005 w Senacie, wcześniej pracowałam w Muzeum Okręgowym w Bydgoszczy, w Muzeum Archeologicznym w Gdańsku, Komisja Krajowa Solidarności, różne instytucje życia publicznego - to była Krajowa Rada Radiofonii, Ministerstwo Kultury, Urząd Służby Cywilnej, no i w końcu Kancelaria Senatu.

Droga w skrócie.

Taka droga w skrócie, droga pracownika administracji państwowej.

A proszę powiedzieć, bo zaraz przejdziemy do tego głównego tematu naszej rozmowy, jak to się stało, że zaangażowała się pani w działalność opozycyjną? Kiedy to było, czy ktoś miał na to wpływ, a może jakieś wydarzenie? Co takiego się wydarzyło, że pomyślała pani, że ten system, w którym żyjemy, jest zły, tak?

No cóż, pracę zawodową zaczęłam dokładnie w roku 1980, czyli to był ten czas, gdzie myślę, że było o wiele łatwiej się zaangażować niż się nie angażować. To była po prostu eksplozja aktywności takich zwykłych ludzi, którzy przedtem nic specjalnego nie robili, nie angażowali się, nie działali, a Solidarność wszystko zmieniła. Ja we wrześniu 1980 roku rozpoczęłam pracę jako stażysta, geodeta-stażysta w Okręgowym Przedsiębiorstwie Geodezyjno-Kartograficznym w Bydgoszczy. Wtedy jeszcze nie było Komisji Zakładowej w OPGK-u, Solidarność - Solidarność dopiero budowała swoje struktury, ale byli już ludzie, którzy próbowali działać w tym rodzącym się nowym ruchu związkowym, i ja w takim momencie rozpoczęłam pracę. Często jest tak, że jeżeli coś do zrobienia, czego nikt nie ma ochoty robić, to robią to stażysty, i w pewnym sensie ze mną też tak było. Gdzieś w listopadzie zostałam wysłana w delegację do Gdańska - miałam odwiedzić jakieś mapy czy odebrać jakieś mapy z Okręgowego Przedsiębiorstwa Geodezyjnego, właśnie gdańskiego. Siedziba gdańskiego OPGK-u była i chyba nadal jest niedaleko obecnego placu Solidarności. Wtedy już trwały prace, coś się działo na tym placu, nie wiem. Mówiło się już o pomniku. Kiedy wyjeżdżałam do Gdańska to ludzie, którzy byli jakoś tam związani z Solidarnością prosili mnie o niby bardzo banalną rzecz: „Jak już będziesz w Gdańsku to pojedź do Wrzeszcza do Zarządu Regionu. Przywieź znaczki Solidarności, bo w Bydgoszczy jeszcze ich nie ma”. Pojechałam do Wrzeszcza i tam trafiłam na coś, co naprawdę zrobiło na mnie ogromne wrażenie - to był budynek pełen ludzi, którzy biegali po korytarzach, wszyscy dyskutowali, wszyscy byli czymś zajęci. Wtedy tam pierwszy raz spotkałam Arama Rybickiego. Od Arama Rybickiego dostałam „Bratniaki”. Oczywiście kupiłam jakąś tam inną bibułę, znaczki Solidarności i wróciłam do Bydgoszczy, i dzięki temu, że w „Bratniaku” był kontakt podany właśnie na środowisko Ruch Młodej Polski w Gdańsku, po paru tygodniach pojechałam jeszcze raz do Gdańska, spotkałam się z Aramem, wtedy też poznałam już Darka Kobzdeję, braci Zbierskich - chyba Tomek i Paweł Zbierscy - i stwierdziłam, że chciałabym coś robić jeżeli chodzi o Ruch Młodej Polski, że myślę, że to jest odpowiednie dla mnie miejsce. W międzyczasie skończyłam już swój staż w Okręgowym Przedsiębiorstwie Geodezyjno-Kartograficznym i zaczęłam pracę w Muzeum Okręgowym im. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. To się może wydawać trochę dziwne, że ktoś po geodezji wylądował w muzeum, tak? Ale tak naprawdę moim marzeniem zawsze była archeologia. Ja jeszcze w szkole podstawowej jeździłam na wykopaliska archeologiczne, z jakichś tam różnych powodów nie udało mi się na tę archeologię dostać, ale wiedziałam, że na wykopaliskach też są potrzebni geodeci, i to był jeden z powodów, dla których też wylądowałam na geodezji. Zawsze była potrzebna obsługa geodezyjna wykopalisk. I kiedy ten staż ukończyłam geodezyjny, miałam już jak gdyby uprawnienia zawodowe jako geodeta, dostałam propozycję z muzeum, oni mnie już znali wcześniej, wcześniej już dla nich robiłam różne rzeczy, na przykład rysowałam, wyklejałam ceramikę, i zaproponowano mi utworzenie pracowni konserwacji ceramiki, bo nie było takiej. I zaczęłam sobie budować od początku swoje miejsce pracy, przenieśliam się - po prostu z OPGK-u przenieśliam się do pracy w muzeum. W muzeum już było bardzo, myślę, silne środowisko, już była Komisja Zakładowa Solidarności, przewodniczącym tam był Jerzy Zegarliński, no i tak zostałam szeregowym członkiem Solidarności. Nie bez znaczenia też było to, że postanowiono mnie wysłać na staż do pracowni konserwacji ceramiki w Muzeum Archeologicznym w Gdańsku. Ten staż trwał parę ładnych tygodni, między innymi marcowe wydarzenia bydgoskie zastały mnie w Gdańsku, ale ja już wtedy miałam silne kontakty, czułam się mocno już związana z tym środowiskiem gdańskim i te wydarzenia bydgoskie obserwowałam trochę z takiej perspektywy właśnie Gdańska, ale to mnie upewniło, że to, myślę, że to jest właśnie to, że nie można, po prostu nie można stać z boku, że jeżeli pojawia się szansa - wtedy wszyscy w to wierzyli, że coś można zmienić - to po prostu trzeba to robić i koniec. Oczywiście to nie było tak, że my rozpoczynając działania myśleliśmy właśnie

o niepodległości, o suwerenności, absolutnie nie. To chodziło raczej o takie rzeczy - przynajmniej dla mnie - o takie rzeczy bardziej banalne. Ja chciałam żyć w normalnym państwie, a dla mnie normalne państwo to było takie, gdzie to ja decyduję, co czytam, że nikt mi nie mówi, z kim mogę się zadawać a z kim nie, bo inaczej dostanę wilczy bilet, bo ktoś ma niewłaściwe poglądy. Teraz to się wszystko wydaje bardzo proste i normalne, ale wtedy właśnie to nie było normalne, a my chcieliśmy, żeby było po prostu normalnie, tak że to raczej była kwestia nie tyle wyboru, jakiejś świadomej deklaracji drogi politycznej - ja myślę, że to raczej była też kwestia pewnego wyboru takiego bardziej moralnego, tak? Ja strasznie nie lubię, jak ktoś próbuje mi coś narzucać. Jeżeli ktoś będzie mi coś próbował narzucać, ja na pewno będę się sprzeciwiała. I taka jestem do dzisiaj.

Proszę powiedzieć, czy miała pani wcześniej kontakty przed sierpniową opozycją?

Nie, nie.

Zaczął się po prostu tak jak pani powiedziała?

Tak, ja po prostu wiedziałam, że takie środowiska w Polsce istnieją, w domu u mnie słuchało się Wolnej Europy, pewnie w liceum gdzieś tam raz wpadł mi w ręce jakiś [biuletyn], chyba bodajże „Kultura”, ale tak naprawdę to nie miałam żadnych kontaktów. Inowrocław myślę, że był zbyt mały.

A proszę powiedzieć, bo pani powiedziała, że pani motorem takiego działania było dążenie do normalności.

Tak.

Miała pani jakieś porównanie do tego jakby, rozumiem... jakby z czego wynikało to, czy jak pani definiowała wtedy to słowo „normalność”?

Kiedy jeszcze byłam uczennicą liceum, brałam udział w olimpiadzie historycznej, no i żeby się porządnie przygotować do tej olimpiady nagle dostałam dostęp do biblioteki Komitetu Miejskiego Partii w Inowrocławiu, i tam po raz pierwszy znalazłam jakieś publikacje na temat Katynia, tam też znalazłam „Kulturę” - całkiem niezła kolekcja - i to mi właśnie uświadomiło, że jest pewien rodzaj literatury historycznej, o której się nie mówi w szkole i nie wolno czytać, no i kiedy już ta olimpiada się skończyła, ja zostałam jednym z laureatów - co prawda nie specjalizowałam się w historii najnowszej, ale też ten okres musiałam mieć jakoś opanowany - zaczęłam zadawać pytania, no i w końcu tak się skończyło, że nauczyciel obiecał mi, że mogę nie przychodzić na lekcje do końca roku, na pewno będę miała piątkę, bylebym tylko nie zadawała pytań. No i to było coś takiego, co...

Wspominała pani o Ruchu Młodej Polski. Kiedy zaczęła pani się wiązać już tak bardziej poważnie z tą organizacją?

To była jesień osiemdziesiątego pierwszego roku. To był pierwszy kontakt, właśnie przez Arama, a już wiosną, kiedy byłam w Gdańsku, to już tak naprawdę bardzo często się spotykałam z tym środowiskiem, dużo ześmy rozmawiali,

właśnie zwłaszcza z Aramem, Darkiem Kobzdejem. To właśnie Aram powiedział mi, że w Bydgoszczy też jest osoba, która się zajmuje Ruchem Młodej Polski i podał mi, że powinnam skontaktować się ze Zdziśkiem Hetzigiem, ale nie dostałam żadnych bliższych namiarów, tylko dostałam nazwisko, no i trochę czasu minęło zanim zorientowałam się, że Hetzig pracował w Zarządzie Regionu w Bydgoszczy. Kiedy ja się z nim spotkałam, zresztą spotkałam go tylko jeden jedyny raz, to on już wycofywał się z działalności - on był bardzo rozgoryczony interpretacją wydarzeń tych marcowych w Bydgoszczy, nie wiem, miał jakąś swoją wizję tych wydarzeń, i wtedy postanowił się wycofać z działalności i kilka miesięcy później wyjechał z rodziną za granicę. Nigdy więcej się nie widzieliśmy, to znaczy nie rozmawialiśmy, bo po wielu, wielu latach, bodajże to było trzydziestolecie RMP-u, spotkałam Zdzisława, ale też bardzo żeśmy krótko z sobą rozmawiali, bo nie znaleźliśmy się tak, można powiedzieć, że my się minęliśmy. Zdzisław próbował coś zrobić, wcześniej zorganizować środowisko. Wiem, że było jakieś spotkanie, które bezpieka rozbiła, bodajże na Gołębiej, tam wtedy Aram też był Rybicki i on się jakoś tak bardziej zniechęcił i... No a ponieważ nie było nikogo, kto się tym zajmował, stwierdziłam: to nie ma na co czekać, tylko trzeba coś zacząć robić, tak? Zaczęłam się spotykać najpierw ze studentami, potem pojawili się licealiści, w ogóle uczniowie szkół średnich. Zresztą, tak jak powiedziałam, to był tak gorący okres, że wokół Solidarności kręciło się bez przerwy mnóstwo ludzi, powstawało mnóstwo tajnych organizacji młodzieżowych, no chociażby słynny Związek Wyzwolenia Narodowego, założony przez Radka Sikorskiego, który wtedy był właśnie licealistą, tak że w tym Zarządzie Regionu naprawdę się kottowało, mnóstwo ludzi się spotykało. Ponieważ Darek Kobzdej był bardzo zaangażowany w ruch obrony praw człowieka, KOWzaP-y, tak? I apelował, żeby takie komitety powstawały przy strukturach Solidarności, więc taki komitet też powstał w Bydgoszczy. Początkowo to był Komitet Obrony Więzionych za Przekonania, który później się przekształcił w Komitet Obrony Więźniów Politycznych, czyli to już było tak bardziej otwartym tekstem.

Ale zanim została pani rzecznikiem Ruchu Młodej Polski, tak? To była jakaś taka funkcja oficjalna czy taka w zasadzie...

Wie pan, jak sama nazwa wskazuje to był ruch, czyli jeżeli mamy ruch to właściwie nie mamy takiego ścisłego członkostwa. To nie jest tak, że się o to zapisuje, dostaje legitymację i jestem członkiem. W siedemdziesiątym bodajże dziewiątym roku RMP ogłosił swoją deklarację ideową i to było mniej więcej tak, że jeżeli ktoś uważał, że zgadza się z tymi wartościami, tak? Z tymi ideami, które są zawarte w deklaracji i jeżeli uważał, że jest uczestnikiem, bo nawet nie można było być członkiem, tylko uczestnikiem Ruchu Młodej Polski to był młodopolakiem, a rzecznik to była taka osoba, która po prostu dawała swoje nazwisko, ono było podawane w bratniaku, czasami jakieś inne bibuły też to podawały, tylko po to, żeby osoby, które szukały kontaktu z tym środowiskiem miały się do kogo zgłaszać, czyli to była taka osoba, która decydowała się, że będzie działała nie legalnie, ale jawnie, tak? I przed tym taką osobą właśnie był Hetzig, no a jak Zdzisława zabrakło to ja się zdecydowałam.

Więzało się to z jakimiś niebezpieczeństwami? Może nie w tym okresie karnawału Solidarności, ale [niezrozumiałe 00:16:14]?

Oczywiście, nawet w tym okresie podstawową dolegliwością było to, że przychodzili smutni panowie i robili przeszukania. Mnie nie stać było na to, żeby wynajmować całe mieszkanie, tak? Ja po prostu byłam sublokatorem, który wynajmował pokój. No i zawsze powtarzał się ten schemat: przychodzili smutni panowie, robili przeszukanie i ja naj-

częściej byłam później wyrzucana. Skutek był taki, że w osiemdziesiątym pierwszym roku do chwili rozpoczęcia stanu wojennego przeprowadzałam się siedemnaście razy, czyli więcej niż raz na miesiąc. No ale to była cena. Co jeszcze? Rzecznik reprezentował swoje środowisko. Jeżeli środowisko wydawało jakiś apel to ten apel był sygnowany nazwiskiem rzecznika. Jeżeli odbywały się spotkania Rady Rzeczników to rzecznik w tym uczestniczył, tak? Bo w Ruchu Młodej Polski były tak jakby dwie rady - Rada Rzeczników, z czym rzecznicy działali, zajmowali się taką jakby bieżącą działalnością, i oprócz tego była Rada Programowa. I w osiemdziesiątym pierwszym roku, latem, w Gdyni odbyło się takie spotkanie, ogólnopolskie spotkanie środowisk Ruchu Młodej Polski i razem ze mną na to spotkanie pojechał Maciek Maciejewski i ja zostałam jak gdyby wtedy formalnie dokoptowana do Rady Rzeczników, a Maciek został wybrany właśnie do Rady Programowej, i to można powiedzieć, że to był taki okres, kiedy zakończyło się tak jakby formalne konstituowanie się tego środowiska bydgoskiego, ale to tylko właśnie tak od strony formalnej, bo od strony ideowej to wszystko było jeszcze w takiej totalnej rozsypce. My nie mieliśmy takiego wyraźnego oblicza jak miało środowisko gdańskie, które jednak powstało wcześniej, tak? Oni dyskutowali z sobą już parę lat, spotykali się, dyskutowali, czytali, byli bardziej wyrobieni politycznie, mieli wyraźniejsze poglądy. My dopiero byliśmy na początku tej drogi. To był dla mnie taki naprawdę bardzo przyspieszony kurs takiego, nie wiem, życia politycznego, w ogóle dyskusji, otwartych dyskusji ideowych, dyskusji politycznych. Mniej więcej co miesiąc Rada Rzeczników spotykała się w innym mieście i ja pamiętam, że uczestniczyłam w spotkaniu w Krakowie, tam gospodarzami byli chyba Ania i Lech Jeziorni, w Łodzi to byli Bartyzelowie, Małgosia i Jacek Bartyzel, w Warszawie takie spotkanie było na Miedzianej 10, jeszcze dziś pamiętam adres, w mieszkaniu Tomka Wołka, w Gdańsku było trochę zabawnie, bo byliśmy gośćmi biskupa gdańskiego i obrady toczyły się wszędzie, z sypialnią biskupa włącznie. Wszyscy siedzieli na podłodze, zakonnice się tylko zjawiały, tam przynosiły nam na tacach jakieś kanapki - to było bardzo niesamowite - i my dyskutowaliśmy. Pamiętam taką słynną dyskusję, właśnie w Gdańsku, to był już chyba listopad, czyli tuż przed stanem wojennym, i taka była słynna dyskusja między Bartyzelem i chyba Markiem Jurkiem - staraliśmy się ustalić, co będziemy robili jak dojdzie do stanu wyjątkowego. Wtedy jeszcze nikt nie mówił o stanie wojennym, tylko używaliśmy określenia „stan wyjątkowy”. I pamiętam, że były takie wyraźnie dwa środowiska: jedni uważali, że należy chronić substancję narodową, tak? Czyli mówiąc krótko powinniśmy się schować, a inni uważali, że trzeba coś będzie robić, być może z partyzantką włącznie. To były takie może, dzisiaj się to wydaje bardzo naiwne dyskusje, ale takie dyskusje były, i wtedy żeśmy, pamiętam, ustalili, co zrobimy, gdzie się spotkamy, jeżeli dojdzie do takiego stanu wyjątkowego, i kiedy wybuchł stan wojenny to tylko dwóm osobom udało się tam dotrzeć - to był Wołek, ale nie Tomek, tylko jego brat i ja, nikomu więcej nie udało się dotrzeć do tego punktu.

Co to było za postanowienie?

Ustaliliśmy miejsce zborne, gdzie się spotkamy, tak? Gdzie się spotkamy i zależnie od sytuacji będziemy podejmowali dalsze decyzje, ale właśnie do tego spotkania nie doszło, no bo ludzie albo się natychmiast schowali albo zostali już internowani, połapani gdzieś, tak że to [się nie udało].

Co jeszcze wynikało z tych spotkań?

Pewne takie decyzje jak się zachowywać, jak działać na bieżąco. Też pamiętam, że były takie dyskusje na przykład

dotyczące stosunku do KPN-u, dotyczące stosunku do KOR-u, ale mimo tego, że ludzie mieli bardzo różne poglądy to zawsze się to kończyło w taki sam sposób, ponieważ właściwie wszyscy mieli przyjaciół, we wszystkich innych ugrupowaniach dużo ludzi się znało, więc dla nas to było takie jak gdyby zupełnie naturalne, że po prostu współpracowaliśmy ze wszystkimi, nie było żadnego problemu. Przecież ci młodopolacy angażowali się w akcję właśnie obrony siedzących wówczas członków KPN-u, jakoś tam współdziałaliśmy też z KOR-em. KOR miał wtedy lepiej zorganizowane takie struktury techniczne, tak? Druk. Tak że naprawdę to nie było istotne, kto gdzie działał, przynajmniej na początku, tak? Dopiero później te środowiska jakoś dojrzywały, dochodziło do jakichś różnic, które miały takie naprawdę już podłoże ideologiczne. Na początku to wszystko się opierało na wzajemnych sympatiach i przede wszystkim na zaufaniu. To wszystko.

Wspomniała pani, że z tego okresu działania Ruchu Młodej Polski spotykała się pani z młodzieżą licealną i ze studentami.

Tak.

Co wynikało z tych spotkań, czemu te spotkania służyły? Czy one miały charakter taki ideowy, czy było coś jeszcze więcej?

To można powiedzieć, że to były wyraźne takie jakby dwa nurty tych spotkań: jeden to były takie spotkania typowo właśnie ideowe, my próbowaliśmy się jakoś określić jako środowisko, tak? Więc oczywiście były dyskusje, czytaliśmy różnego rodzaju bibułę, w pewnym sensie odtwarzaliśmy trochę takie podziały, nie wiem, jeszcze z okresu międzywojennego. Oczywiście była tak zwana grupa endeków, byli piłsudczycy, takie całe dyskusje. Pamiętam, że były też bardzo burzliwe dyskusje, toczyły się, czytaliśmy Machiavellego, „Księcia” czytaliśmy i właśnie były takie bardzo ożywione dyskusje, czy to tak można, czy nie można, czy właśnie książkę rzeczywiście wszystko może, czy Machiavelli ma rację. To był jeden rodzaj spotkań, a drugi rodzaj spotkań to były spotkania powiedziałabym typowo robocze, grupy młodzieżowe po prostu pomagały, angażowały się, wspierały działania struktur Solidarności, tak? Czasami kolportaż jakichś plakatów, ulotek, czasami malowanie jakichś haseł na murach. To był ten okres, kiedy była walka o dostęp do mediów, były wielkie właśnie kampanie malowania napisów na murach typu „telewizja kłamie”, takie różne. Był to dla mnie naprawdę niezwykle nerwowy okres, dlatego że głównych bohaterów wydarzeń marcowych, czyli zarówno Janka Rulewskiego jak zwłaszcza Mariusza Łabentowicza już dobrze znałam, tak? Spotykałam się z nimi, stykałam się z nimi w Zarządzie Regionu, i ta informacja o tym, że oni zostali pobici, natychmiast chciałam się czegoś dowiedzieć, ale to było bardzo trudne. W żaden sposób nie mogłam się skomunikować z Bydgoszczą, nie można się było dodzwonić do Bydgoszczy, w związku z tym krążyły jakieś dziwne plotki, naprawdę różni ludzie mówili zupełnie sprzeczne rzeczy i to było takie bardzo trudne, bo z jednej strony byłam na tym stażu w Muzeum Archeologicznym, co było dla mnie bardzo interesujące zawodowo, poza tym też umożliwiała mi praktycznie przebywanie w tym środowisku młodopolaków gdańskich i w środowisku, no nie wiem, budującej się KKP, Krajowej Komisji Porozumiewawczej, a z drugiej strony byłam poza środowiskiem, które jakoś tam usiłowałam budować, byłam poza Bydgoszczą, i z jednej strony miałam ochotę wracać natychmiast do Bydgoszczy, ale to by się wiązało też w pewnym sensie z samowolnym przerwaniem swojego stażu zawodowego, ale nie wiem, czy pan pamięta, że wtedy co chwila były ogłaszane różne właśnie pogotowia strajkowe, tak? Szykował się strajk generalny, władze krajowe Solidarności

zjawiły się w Bydgoszczy, tam miały zapisać decyzje, czy będzie ten strajk, czy tego strajku nie będzie, ponieważ było ogłaszane pogotowie strajkowe bano się prowokacji, to również Komisja Zakładowa Muzeum Archeologicznego w Gdańsku zdecydowała, że będziemy pełnić takie dyżury. Oczywiście ja dyżurowałam razem z tymi ludźmi, chociaż formalnie nie byłam członkiem Solidarności w muzeum. Dyżury polegały na tym, że się siedziało kolejno przez kolejne noce w muzeum według jakiegoś tam grafiku, co jakiś czas się próbowało dodzwonić do Zarządu Regionu, do Wrzeszcza, żeby dowiedzieć się, co się dzieje. Tak to wyglądało, ale to pozwoliło mi poznać z kolei ludzi w Gdańsku i te kontakty bardzo mi się przydały później już w stanie wojennym.

Była pani też członkiem NSZZ Solidarność właśnie w Zakładowym Komitecie Muzeum Okręgowego?

Komisji.

Komisji, przepraszam.

Tak, tak.

I to w tym samym okresie, kiedy pani [niezrozumiałe 00:27:04]...

Tak, tak. Tak że jeżeli chodzi o moje członkostwo w Solidarności to naprawdę byłam sobie takim zwykłym szeregowym członkiem Solidarności, który może nawet nie był specjalnie aktywny, dlatego że bardzo dużo czasu pochłaniał mi Ruch Młodej Polski i działalność w Komitecie Obrony Więzionych za Przekonania.

No właśnie, to może teraz przejdziemy do działalności Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania w Bydgoszczy. Na czym polegała pani aktywność w tym komitecie?

Cóż, to były zwyczajne, codzienne, bieżące działania. To właśnie był ten czas, kiedy byli aresztowani członkowie KPN-u, więc były prowadzone akcje zmierzające po pierwsze, żeby informować ludzi o tym, że w Polsce występuje takie zjawisko jak właśnie więźniowie polityczni. To był też ten czas, kiedy zaczęto się upominać o braci Kowalczyków, którzy odsiadywali bardzo długoletnie wyroki, tak? Bo to na początku jedna była kara śmierci, potem zamieniona na dożywocie, a potem chyba druga osoba dwadzieścia pięć lat, więc to bardzo poważne wyroki. No i znowu było to po prostu malowanie napisów na murach, rozrzucanie ulotek, wspieranie różnych spotkań, które były organizowane. Pamiętam, że było w którymś z zakładów bydgoskich, chyba w Modusie, przyjechała Majka Moczulska, Moczulski wtedy już siedział, no i myśmy tam właśnie jako młodopolacy [się zebrali]. To się wszystko tak przenikało, że tak naprawdę to trudno było powiedzieć, czy człowiek występował w danym momencie jako młodopolak, tak? To nie zamieniał sobie etykietek: „Teraz jestem młodopolakiem, a teraz jestem członkiem Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania” - po prostu człowiek był i robił różne rzeczy, i to naprawdę robiliśmy wszystko. Jak trzeba było malować napisy na murach to malowaliśmy napisy na murach, jak trzeba było prowadzić szatnię, bo przychodziło 1000 osób to odbieraliśmy płaszcze i, prawda, upychaliśmy je po kątach.

Ale czy ktoś decydował o tym, co trzeba w danej chwili robić, czy...

No tak.

...była to jakaś spontaniczna reakcja na jakieś określone wydarzenia?

No nie, no jednak komitet się spotykał, praktycznie komitet spotykał się właściwie codziennie i były podejmowane decyzje na bieżąco. Komitet miał też swój organ prasowy. Jak to się nazywało? Chyba „Chcemy Być Wolni”. Później kiedy Komitet Obrony Więzionych za Przekonania przekształcił się w bydgoski Komitet Obrony Więźniów Politycznych to też zmienił się tytuł, zaczęliśmy wydawać własną gazetkę, która się już nazywała nie to, że „Chcemy Być Wolni”, tylko „Będziemy Wolni”.

[niezrozumiałe 00:29:53] malowaniu haseł na murach, w jaki sposób to się odbywało? W jaki sposób roznoszono ulotki? Proszę opowiedzieć o takich zwykłych technikach może.

Oczywiście malowanie, to wszystko zależało od tego, jaki miał być cel tej akcji - czy celem akcji było wymalowanie rzeczywiście napisu na murach, czy celem akcji było zrobienie czegoś, co byśmy teraz nazwali happeningiem wokół malowania napisów na murach. To był ten okres karnawału Solidarności, więc można sobie było pozwolić na sporo różnych działań nielegalnych, ale za to jawnych. Pamiętam, że robiliśmy taką akcję, to było w okolicach obecnego ronda Jagiellonów w Bydgoszczy, to się nazywało wtedy bodajże rondo 30-lecia - to jest niedaleko komitetu, tam był posterunek milicji i komitet, tylko nie pamiętam, czy to był Komitet Miejski, czy to Komitet Wojewódzki, w każdym razie jakiś komitet partyjny tam był i była niedaleko budowa i był taki gigantyczny, długi, drewniany płot, i wymyśliliśmy, że to jest po prostu idealne miejsce, żeby wymalować tam duży napis, właśnie „telewizja kłamie”. To było w tym czasie, kiedy Solidarność walczyła o dostęp do środków masowego przekazu. Oczywiście można było przyjść w nocy z pędzlem i wymalować „telewizja kłamie”, ale nie o to chodziło. To było zorganizowane w taki sposób, że było tyle osób, ile jest liter w tym hasle, każdy miał własny słoiczek z farbą, własny pędzel i w absolutnych godzinach szczytu, kiedy ludzie wracali z pracy - to było około godziny tam chyba 16:00 czy 16:30 - ustawiliśmy się takim długim rzędkiem przed tym płotem i na hasło „Krok do przodu” pędzel do ręki i każdy malował swoją literę, tak? Oczywiście natychmiast zaczęli gromadzić się ludzie, rozpoczynały się rozmowy, przyjechała „suka”. To było bardzo zabawne, bo oczywiście milicjantów było mniej niż osób malujących, no i oni starali się kogoś zabrać, więc orzekliśmy, że albo wszyscy albo nikt i zrobił się zupełnie zwariowany happening, bo wszyscy, którzy malowali, usiłovali wsiąść do tej jednej małej „suki”, to oczywiście było to... Ludzie się gromadzili, zrobiło się zbiegowisko. Oczywiście milicja się z tego wycofała, bo to naprawdę wyglądało tak, że za chwilę po prostu ludzie pobiją tych biednych milicjantów. Czyli robiło się też takie rzeczy, tak? Czyli to był bardziej happening, myśmy tam wymalowali ten napis, ale tak naprawdę to ważniejsze było to, co się działo wokół, ale też były takie akcje, które były robione nocą. Pamiętam, że kiedyś wymyśliliśmy sobie, że wymalujemy hasło „uwolnić politycznych” i chcieliśmy to wymalować na jezdni, na asfalcie. Malowanie pędzlem jest dosyć czasochłonne i kłopotliwe i nigdy nie wiadomo, czy coś nie będzie jechało, no ale postanowiliśmy tak zrobić nocą, i wtedy po raz pierwszy - przynajmniej ja - po raz pierwszy miałam do czynienia ze sprejem z farbą, i proszę sobie wyobrazić, że ten spray, nie wiem, może jakiś wybrakowany, ale w momencie, kiedy



ja psikałam sobie spokojnie, ten sprej po prostu mi nagle eksplodował i cała farba, wracałam przez pół Bydgoszczy z bardzo twarzą fryzurą, po prostu miałam mnóstwo jakiejś srebrnej farby, to wszystko ze mnie po prostu ściekało, a ja przecież byłam sublokatorom i kiedy wróciłam do mieszkania, gdzie mieszkałam jako sublokator, gdzie była gospodyni tego mieszkania, było mi bardzo trudno ją przekonać, że to jest jakaś próba, nie wiem, kostiumu na karnawał, no wymyślałam jakieś naprawdę niestworzone historie. No, działa się. To rondo 30-lecia to było takie miejsce, gdzie naprawdę przychodziło codziennie bardzo dużo ludzi i prawie wszystkie organizacje, ugrupowania, jak byśmy tego nie nazwali, grupy, stawiały sobie za punkt honoru, żeby coś zrobić na tym rondzie, no i my jako młodopolacy też postanowiliśmy, że wymalujemy napisy w samym rondzie i w przejściu podziemnym, i też postanowiliśmy to robić w godzinach szczytu, żeby było dużo ludzi, bo uważaliśmy, że to właśnie daje nam większą ochronę, że ludzie nas obronią, gdyby były jakieś problemy, no ale niestety wtedy żeśmy się przeliczyli. W tym uczestniczył, pamiętam, Marek Rogala, Wojtek Rajch, Jadzia Lewtak, no ja też byłam. Było nas zbyt mało, żeby obstawić wszystkie wejścia do tunelu - chłopcy malowali, a my miałyśmy dawać zabezpieczenie, ale było nas zbyt mało i jednak jakiś patrol milicji się zjawił, no i wtedy został złapany Wojtek Rajch i Marek Rogala. Oni zostali zatrzymani, po czterdziestu ośmiu godzinach zostali zwolnieni, sprawa trafiła do... nie wiadomo, co było, co będzie z tego - czy to będzie kolegium, czy to będzie jakaś sprawa karna. To się dosyć długo wszystko ciągnęło, to zostało umorzona na mocy abolicji, tak? Bo po wprowadzeniu stanu wojennego została ogłoszona abolicja na pewne działania, ale to było absolutnie idiotyczne, bo zarówno Wojtek jak i Marek zostali, już nie pamiętam, czy zostali wezwani, czy zostali dowiezieni, gdzie zażądano od nich podpisania oświadczenia, że nie będą więcej malowali białą farbą, to po prostu był jakiś totalny idiotyzm, bo tak naprawdę nie było im co zarzucić. Milicja zwinęła ich za szybko, oni zdążyli wymalować tylko słowo „uwolnić” i w trakcie przesłuchań wymyślali co pięć minut jakąś inną koncepcję, kogo to oni tam chcieli uwolnić, tak? Tam było uwolnić jakieś tam zwierzęta z zoo, uwolnić coś tam i naprawdę było im bardzo trudno coś zarzucić, dlatego to się tak skończyło idiotycznie, że podpisali oświadczenia, że nigdy więcej nie będą zaśmiecali miasta, bo to zostało podciągnięte pod zaśmiecanie miasta i malowanie białą farbą.

Ten napis miał dotyczyć uwolnienia kogo?

„Uwolnić politycznych”, bo wtedy właśnie głównie KPN siedział. No, komitet bydgoski współpracował z podobnymi komitetami regionalnymi w różnych miejscach, była dosyć ożywiona współpraca zwłaszcza z gdańskim komitetem, i wtedy to właśnie Gdańsk, nie wiem, czy nie osobiście Darek Kobzdej wymyślił taką inicjatywę: miał być zorganizowany tak zwany marsz gwiazdzisty - ten marsz polegał na tym, że ludzie z różnych miast mieli maszerować w kierunku Warszawy i spotkać się tutaj gdzieś na wysokości właśnie tego okrąglaka. Władze się strasznie tym przejęły, w Bydgoszczy powstał taki właśnie jakby zespół, który się zajmował organizacją tego, a władze za wszelką cenę starały się nie dopuścić do tego marszu. Ostatecznie ten marsz został odwołany, ale tuż przed wyznaczonym terminem w Bydgoszczy bezpieka zaczęła przeprowadzać rozmowy ostrzegawcze z różnymi członkami komitetu i między innymi wezwano na taką rozmowę i rozmawiano z Piotrowiczem, który był szefem bydgoskiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania i nie wiemy, czy to na skutek tej rozmowy, ale takie właśnie były podejrzenia, Piotrowicz doszedł do wniosku, że należy się wycofać z tego marszu gwiazdzistego i została wysłana taka informacja do komitetu gdańskiego, czy gdańszczanie uważali, że właśnie Bydgoszcz po prostu się wycofała, że to jest tchórzostwo, część ludzi z Bydgoszczy też tak uważała, i to chyba tylko przyspieszyło rozpad tego bydgoskiego

komitetu, bo sytuacja była napięta już od dłuższego czasu - powodem było, nie wiem, czy to był pomysł Piotrowicza czy kogoś innego z zarządu, ale chodziło o to, żeby zmienić w taki sposób regulamin komitetu, żeby członkami Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania nie mogli być członkowie grup, ugrupowań czy organizacji, które same są jakby przedmiotem represji ze strony państwa, tak? Czyli tak naprawdę to chodziło o to, że jeżeli ktoś jest związany z KPN-em nie może być członkiem Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, ktoś jest z Ruchu Młodej Polski tak naprawdę to w zasadzie rozbiłoby to komitet ten bydgoski. Wokół tej proponowanej poprawki do statutu rozpętała się straszna awantura i to doprowadziło do tego, że grupa ludzi wyszła z tego bydgoskiego komitetu i założyła jakby własny komitet, już właśnie pod nazwą Komitet Obrony Więźniów Politycznych, bo twierdziłmy, że nie ma co tutaj się kamuflować i udawać, że to są ludzie więzieni za przekonania - po prostu byli więźniowie polityczni i wtedy też pojawił się nowy tytuł, właściwe nowe pismo, bo postanowiliśmy wydawać własne pismo, właśnie nie to, że „Chcemy Być Wolni”, tylko „Będziemy Wolni”.

Pani była w tej grupie rozłamowej, tak?

Tak, tak.

Jak rozumiem, ten konflikt tak naprawdę narastał...

Tak, ten konflikt narastał.

...potem się pojawiło wiele innych rzeczy. Czy ten konflikt miał też jakby jakieś podłoże personalne, czy tutaj nie chodziło do jakichś konfliktów liderekich?

Czy ja wiem? Ja tego tak nie postrzegałam. Generalnie myślę, że główne pretensje były związane z tym, że uważaliśmy, że ówczesne władze komitetu są zbyt zachowawcze, tak? Nie wiedzieliśmy, czy to właśnie na skutek serii rozmów ostrzegawczych, które były prowadzone, oni się tak zaczęli wycofywać. Już wycofanie się z tego marszu gwiazdzistego było takie...

Przypieczętowało po prostu, tak?

Tak, tak.

Proszę powiedzieć, bo tutaj to jest pytanie od naszego kolegi - to nie jest tak, że ta część rozłamowa, obrona więźniów za przekonania polityczne stanowiła w jakiś sposób grupę KPN-owską, czy to był całkowicie jakby jakiś przypadek, że znalazła się tam większość osób działających w KPN-ie?

No przecież proponowana zmiana w statucie ich dotyczyła, tak?

Nie tylko, ale...

Ale można powiedzieć, że tak naprawdę w tej grupie rozłamowej znalazła się większość tych ludzi, która była zaangażowana w jakieś inne, nie wiem, organizacje, ruchy, stowarzyszenia poza Solidarnością. Gdyby wszedł taki statut, taka poprawka do statutu, oni byli po prostu wyautowani, oni nie mieliby prawa działać w komitetach.

A proszę jeszcze powiedzieć, z czego wynikał w ogóle sam pomysł takiej poprawki?

Ja myślę, że to w pewnym sensie była próba ratowania sytuacji przez Piotrowicza, tak? On próbował coś zrobić, ale nie wiem, może bał się, że komitet staje się zbyt radykalny. Nie wiem.

Czy mogłaby pani teraz opowiedzieć w ogóle o KPN-ie w Bydgoszczy, czy ma pani jakąś taką wiedzę o samym środowisku KPN-u?

Raczej nie mam jakiejś specjalnej wiedzy na ten temat, my po prostu spotykaliśmy się w ramach tego komitetu. Ja się przyjaźniłam z osobami, o których wiedziałam, że są zadeklarowanymi członkami KPN-u, były też osoby, które sympatyzowały z KPN-em, były też osoby, które z jednej strony uczestniczyły w spotkaniach KPN-u, ale też uczestniczyły w spotkaniach właśnie tych naszych RMP-owskich, po prostu ludzie próbowali się określić ideowo, ludzie szukali swojego miejsca i to tak naprawdę polegało raczej na kontaktach osobistych. Można powiedzieć, że my byliśmy pewną grupą przyjaciół, która stwierdziła, że działania, jakie proponuje komitet kierowany przez Piotrowicza dla nas są zbyt zachowawcze, za mało radykalne, my uważamy, że można zrobić coś więcej, że uczestnictwo w komitecie nie przeszkadza, żeby zrobić coś więcej w jakichś innych strukturach, tak? To był naprawdę już bardzo, bardzo krótki okres przed stanem wojennym i to pismo właściwie skupiało się na takich bieżących działaniach, tak? A my podawaliśmy informacje, że, nie wiem, tu będzie jakiś marsz, tu będzie wiec, tu spotkanie w zakładzie pracy, to nie była to żadna jakaś poważna praca taka ideowa.

Współorganizowała pani również grupy młodzieżowe wspierające Solidarność.

Tak.

Co to były za grupy, na czym polegała działalność tych grup? Czyli przede wszystkim wsparcie, tak rozumiem.

No właśnie tak jak już mówiłam, to po prostu była taka grupa wtedy jeszcze mała, które przechodziły do Zarządu Regionu, tej młodzieży tam było do tego stopnia sporo, że nawet Zarząd Regionu bodajże wyznaczył swojego przedstawiciela do kontaktów z młodzieżą i takim przedstawicielem był Mariusz Łabentowicz, i ponieważ co pięć minut powstawały jakieś nowe organizacje, które miały po prostu jedno bardziej, drugie mniej naiwne różne programy, niektóre miały nawet swoje organy prasowe jak chociażby właśnie słynny „Orzeł Biały” Związku Wyzwolenia Narodowego, a cały Związek Wyzwolenia Narodowego liczył wtedy trzy dusze - to był właśnie Radek Sikorski, Stefan Litewka i Waldek Krakowiak. Oni wydawali swoje pismo „Orzeł Biały”, gdzie żądali między innymi znowu, nie wiem, przyłączenia ziem wschodnich, powrotu do macierzy i tak dalej i tak dalej. Naprawdę były to dosyć naiwne programy

i ja w pewnym momencie jakoś tak została poproszona przez Mariusza Łabendowicza, żeby troszkę spróbować pomóc mu poogarnić te środowiska młodzieżowe i jako że Ruch Młodej Polski miał już taką opinię trochę poważniejszego środowiska, tak? Może nie aż tak naiwnego, i ja prowadziłam takie rozmowy z różnymi grupami młodzieżowymi, żeby oni próbowali się jakoś bardziej określić, żeby próbowali, nie wiem, żeby czytali deklarację ideową. Ogólnie zorganizowaliśmy dyskusję wokół deklaracji ideowej Ruchu Młodej Polski, żeby oni jednak próbowali, czy może znajdą swoje miejsce w ramach Ruchu Młodej Polski, tak? I to właśnie o to chodziło, no a jednocześnie kolportowaliśmy ulotki, malowaliśmy napisy, i było jeszcze jedno bardzo istotne działanie, można wtedy powiedzieć, że wtedy zostałam spekulantem - proszę pamiętać, że to już były kartki, prawie wszystko było na kartki. Kartki przysługiwały wszystkim osobom pełnoletnim, a studenci już byli osobami pełnoletnimi i wśród najstarszej klasy licealnej też się zdarzały już osoby pełnoletnie, i mimo że te osoby były uczniami dostawały też kartki, gdzie były kartki na alkohol i kartki na papierosy. I ja prowadziłam taką akcję zbiórki tych kartek właśnie w liceach, młodzież mi oddawała te kartki i my to zamienialiśmy po prostu na papier albo oddawaliśmy tylko kartki i w zamian dostawaliśmy papier, albo najpierw kupowaliśmy alkohol, kupowaliśmy papierosy, a to wszystko było wymieniane na papier. Cała ta operacja była prowadzona między innymi dlatego, że przecież nie można było sobie pójść do sklepu i kupić papieru, a my bardzo chcieliśmy wydać własnym sumptem właśnie deklarację ideową Ruchu Młodej Polski, i to chyba była jedyna rzecz, którą udało nam się samodzielnie wydać jako środowisko Ruchu Młodej Polski w Bydgoszczy, jeszcze przed stanem wojennym, oczywiście na bazie poligrafii w Zarządzie Regionu Solidarności, ale już musieliśmy mieć swój papier, swoje farby, no i tak to działało.

Których grup młodzieżowych, które pani organizowała była w Bydgoszczy, jak ich było dużo? Pamięta pani? Szacunkowo.

Znacząco trudno jest nawet powiedzieć od grupy, to były różne osoby, które przychodziły z różnych szkół, ale to trochę wyglądało tak, że jak już było dwóch małałatów to oczywiście twierdziło, że są członkami bardzo dużej, tajnej organizacji, tak? Tak że to były bardzo różne szkoły. Ja pamiętam różne nazwiska, na przykład na pewno to był Grzesiek... o, teraz mi nazwisko uciekło. Nie, nie pamiętam. W każdym razie to była taka grupa ludzi, którzy wtedy jeszcze oni nie byli pełnoletni, ale jak się rozpoczął stan wojenny to oni byli albo na progu pełnoletniości albo jakoś tam właśnie kończyli te swoje osiemnaście lat, ale wszystkie te osoby były bardzo aktywne w stanie wojennym. W Bydgoszczy była taka sytuacja, że kiedy rozpoczął się stan wojenny to można powiedzieć, że cała tak zwana „dorosła Solidarność” została przynajmniej na pierwszy okres wyłączona z działań, tak? Ludzie zostali zatrzymani, albo internowani, albo aresztowani, albo gdzieś tam się ukrywali i właściwie nie było żadnych osób, które miały nazwisko, a to jest zawsze potrzebne, że jeżeli mieliśmy jakąś odezwę to jeżeli ona jest sygnowana „Kubuś Puchatek”, no to szansa na to, że ona będzie skuteczna jest po prostu bardzo mała, natomiast jeżeli jest sygnowana nazwiskiem osoby, którą ludzie kojarzą i do której już mają jakieś zaufanie, no to jest zupełnie inna reakcja, zupełnie inny oddźwięk. A w Bydgoszczy ta dorosła Solidarność została bardzo mocno uderzona - Rulewski został złapany jeszcze chyba w Gdańsku, tak? Bo przecież było posiedzenie Krajowej Komisji Porozumiewawczej i część władz krajowych została wyłapaną od razu w Gdańsku. Został internowany Filek chyba i Gotowski, Łabendowicz się ukrywał. Właśnie nie pamiętam, dlaczego Mariusz, chyba Mariusza stan wojenny też zastał na wybrzeżu, tylko pamiętam, że kiedy już była wiosna to ja pojechałam na wybrzeże i ja przywiozłam Mariusza Łabendowicza do Bydgoszczy, bo był potrzebny ktoś, kto będzie osobą znaną, która się

zdecyduje dawać nazwisko. Mariusz się zdecydował, jest się gotów ukrywać i postanowił wrócić do Bydgoszczy. Zresztą siedzenie w Gdańsku było trochę bez sensu, dlatego że on nie miał swoich własnych kontaktów z Gdańskiem, no a siedzenie w domu i ukrywanie się, no to nie miało głębszego sensu. Wiem, że to było takie...

Wspominała pani już, ci młodzi działacze, tak to nazwijmy, starali się jakby zastąpić brakujące ogniwa...

Tak, tak, my nawet udawaliśmy przez parę tygodni zarząd, postanowiliśmy udawać właśnie Zarząd Regionu. Zresztą na początku stanu wojennego Ruch Młodej Polski, głównie to gdańskie środowisko wydało takie oświadczenie wzywające członków Ruchu Młodej Polski do tego, żeby zaprzestali działalności pod szyldem Ruchu Młodej Polski, a wszyscy się skupili i działali wokół Solidarności, tak? Że teraz wszyscy jesteśmy Solidarnością i działamy jako Solidarność, i my też tak zrobiliśmy. Wydawaliśmy, zostały zatrzymane, wtedy jeszcze chyba nie były aresztowane, tylko zostały zatrzymane Joanna Schetyńska i Halina Lewandowska, one były związane z pismem bydgoskim „Protest” i my żeby jak gdyby odwrócić uwagę od nich, one były podejrzewane właśnie o to, że one tam wydawały to pismo, dalej żeśmy to pismo wydawali, sygnując to normalnie jako Zarząd Regionu tam Solidarności czy Tymczasowy Zarząd Regionu Solidarności, już nie pamiętam, ale właśnie chcieliśmy pokazać: „Wy je zatrzymaliście, a pismo nadal wychodzi, to znaczy to nie one”. O ile dobrze pamiętam to powodem strajków, zresztą to była taka fala strajków studenckich, która się przetoczyła przez kraj, to cała awantura chyba rozpętała się z powodu Hebdy, rektora Hebdy z Radomia. Już nie pamiętam z jakiego powodu to tak bulwersowało studentów, w każdym razie wszyscy się domagali, że Hebda powinien odejść, no i do akcji strajkowej przyłączył się też NZZ właśnie Instytutu Budownictwa Lądowego, studenci postanowili zastrajkować, tylko trochę się do tego nie przygotowali, i wyglądało to w ten sposób, że siedzieli w auli i na melodię - to bardzo dobrze pamiętam - na melodię Anny Marii śpiewali „Albin Siwak smutną ma twarz”, i tak w kółko, no ale przepraszam, ile godzin można śpiewać, że Albin Siwak smutną ma twarz, a tak naprawdę nie zabezpieczyli sobie ani aprowizacji, no w ogóle nic. I kiedy myśmy się zorientowali, jaka jest sytuacja, postanowiliśmy wejść do IBL-u jako wspierający właśnie, i to już taka w miarę zorganizowana grupa młodopolaków. Zorganizowaliśmy im koce, ja pamiętam, że chyba to było około pięćdziesięciu albo sześćdziesięciu koców, ja po prostu pożyczyłam je od działającego już w Bydgoszczy tego nowego harcerstwa, kręgi Małkowskich. Pożyczyłam te koce i na własnych plecach przytargałam je do tego Instytutu Budownictwa Lądowego. Magda Leś, która miała bardzo dobre kontakty z Solidarnością rolniczą, rolników indywidualnych, udało jej się załatwić jaką aprowizację, że rolnicy po prostu przywieźli jakieś jedzenie dla tych studentów, no poza tym, że właśnie oni siedzieli i śpiewali to jeszcze byłoby dobrze, żeby coś robili, tak? Najgorszą rzeczą w trakcie strajku jest kiedy nie jest dobrze zorganizowana informacja, zaczynają krzątać jakieś plotki i wtedy jest bardzo łatwo o prowokację, więc doszliśmy do wniosku, że trzeba dać im jakieś zajęcie i postanowiliśmy uruchomić punkt biblioteczny. Oczywiście nie chodziło o wypożyczenie książek z normalnej biblioteki, tylko chodziło o książki z drugiego obiegu. Książki zostały pożyczone z biblioteki Zarządu Regionu Solidarności, właśnie w Bydgoszczy, ja te książki wypożyczyłam wszystkie na swoje nazwisko i tyle, ile tylko dało radę unieść kilka osób tych książek - myślę, że było około 100-120 pozycji. Przenieśliśmy je do tego Instytutu Budownictwa Lądowego i tam po prostu uruchomiliśmy taki punkt, gdzie można sobie było [wypożyczyć książkę]. Jedna osoba siedziała, w zeszytiku zapisywała, który student pożycza jaką bibułę, a oni to czytali, potem oddawali i dzięki temu coś się zaczęło tam dziać, tak? Tak że to był bardzo taki burzliwy okres w moim życiu. Jak już wcześniej wspominałam, taką niedogodnością bycia rzecznikiem i dawania nazwiska było to, że byłam często wyrzucana

z miejsca, w którym mieszkałam, po prostu ludzie bali się i wywalali mnie mówiąc krótko, i tuż przed stanem wojennym, właśnie w listopadzie, może trochę wcześniej, doszło do tego, że ja już naprawdę nie miałam gdzie mieszkać i to było uzgodnione przez Komisję Zakładową Solidarności Muzealnej, to było uzgodnione tak naprawdę z dyrekcją, tylko dyrekcja później się wszystkiego wyparła, oni po prostu pozwolili mi zamieszkać w muzeum. Część muzeum mieściła się przy głównej ulicy w Bydgoszczy, to chyba była wtedy aleja 1 Maja, ale część była na wyspie młyńskiej, w takich starych spichrzach, i ja swoją pracownię konserwację ceramiki miałam właśnie w takim starym spichrzu na wyspie młyńskiej, i tam było jedno puste pomieszczenie, niewykorzystywane, i ja zamieszkałam w tym pokoju. Miałam wtedy idealną sytuację, bo po prostu mieszkałam praktycznie w miejscu pracy, tak? Czyli rano miałam bardzo blisko, tylko wychodziłam z pokoju i już byłam w pracy, no i właśnie tam u mnie odbywały się różnego rodzaju spotkania. Tam też przychodzili do mnie właśnie KPN-owcy, tam próbowali się z sobą jakoś dogadywać, tam się odbywały spotkania takie młodzieżowe. Pamiętam, że przed 11 listopada była taka akcja, gdzie - już nie pamiętam, z jakiego powodu - doszliśmy do wniosku, że będzie dobrze, żeby młodzież szkolna 11 listopada nosiła takie małe białe-czerwone kokardki, więc siedzieliśmy i musieliśmy setki tych kokardek wiązać, więc siedzieliśmy w nocy i wiązaliśmy tam te kokardki. Ale dlaczego ja o tym mówię? Bo to się wiąże właśnie z IBL-em. Kiedy wyjechałam do Gdańska na swój staż i wróciłam, to okazało się, że już nie mogę mieszkać w muzeum, po prostu zostałam wyrzucona również z tego muzeum. Pamiętam jak dziś: to był chyba początek już grudnia, padał śnieg, takie duże płatki śniegu, a moje rzeczy po prostu leżały na ziemi - książki, plecak z jakimiś ciuchami, przed muzeum, i ja nie miałam co z sobą zrobić. I wtedy przyszli studenci z IBL-u, z NZS-u, właśnie Wojtek Rajch - on chyba nie był z IBL-u, ale on przyszedł - i zabrali mnie do siedziby NZS-u, ja miałam sobie waletować w siedzibie NZS-u. I wszystkie moje rzeczy tam zostały i ja wyjechałam do Gdańska, w międzyczasie wybuchł stan wojenny, wróciłam - znowu nie miałam gdzie mieszkać, tak że ja przez pewien czas mieszkałam w Instytucie Budownictwa Lądowego i właśnie dlatego, że tam mieszkałam to wiedziałam, jak kiepsko jest zorganizowany ten strajk, tak? Widziałam, jak to się odbywa i dlatego podjęliśmy decyzję, że tym studentom jakoś trzeba pomóc.

Jak długo trwał ten strajk, kiedy on się skończył?

Strajk się skończył, strajki studenckie zaczęły wygasać po pacyfikacji Szkoły Pożarniczej w Warszawie.

<KONIEC NAGRANIA 00:59:29>